



Wydawczyni i kierowniczka redakcyi: **Helena Hempel** w Cieszynie.

Wychodzi **2 razy** na miesiąc. — Kosztuje rocznie **1 złr.** półrocz. **50 ct**

Do matki polskiej.

Niewiasta, jako matka, żona i siostra, ma wielkie zadanie do spełnienia, ale aby wykonała godnie to, co jest jej przeznaczeniem, musi się dobrze z tem obeznać i często przed Bogiem rozważać.

Wartość całego narodu zależy od wartości matek, sióstr i małżonek. Gdzie niewiasty będą pełne ducha pobożności i siły uczucia, tam szczęśliwy naród nie przestanie być narodem walecznym i niepodległym.

Wiedzano już o tem w najdawniejszych czasach, w starożytności, i narody pragnące chwały ze swego bohaterstwa, miały głównie na celu wyrobienie silnej woli w niewiastach, upatrując w tem wróżbę dzielności swych wojowników. Jeżeli więc tak myślały narody pogańskie, o ileż więcej chrześcijanie tak się zapatrywać powinni!

Pan Jezus, jak wszystko na ziemi, tak i duchową godność niewiasty, w cudowny sposób podniósł i uświęcił; dał jej moc kształcenia dusz, pobudzania ich do rzeczy wielkich i przekazywania im najpotrzebniejszych i najdroższych dla ludzi pojęć, jakimi są: Bóg, sumienie, godność, czystość, sprawiedliwość.

Stosuje się to do wszystkich kobiet bez wyjątku i do wszystkich czasów. Nadeszły jednak teraz lata takiego jakiegoś zwątpie-

nia i niechęci, że w naszych czasach szczególnej pomocy duchowej ze strony niewiast potrzeba. Przyjdzie twój syn, matko, z pamiędzy zepsutych ludzi, wśród których po świecie przebywał, przyjdzie mąż z dalekiego zarobku, który z nałogowymi towarzyszami gdzieś prowadził, zgębiony, zmęczony na ciele i duszy, zasięda do ogniska domowego, zapytując: — „I na cóż to życie?“ — Trzeba aby matka czy żona na zapytanie to im odpowiedziała, ale trzeba, aby jej serce było tak silne, iżby i swoje i swoich kachanych cierpienia znieść i osłodzić mogło. Tylko niewieście dana jest siła do spełnienia tego wzniosłego zadania.

Drogie siostry! czegoż duszom waszym życzyć należy, abyście spełniły ten wielki obowiązek, jaki Bóg wam przeznaczył? Oto przedewszystkiem: **Królestwa bożego!**

Człowiek bez Boga, to zwierz niebezpieczny, ale kobieta bez Boga, to potwór. Biada takiej niewieście! Choćby miała i co dobrego w sobie, będzie to tylko udaniem i podstępem. Niewiasta będzie zawsze aniołem ogniska domowego, albo stać będzie nisko — jak bydlę.

Z mężczyzną nigdy zrównać się nie będzie mogła. Będzie panowała nad jego sercem, lub zdepcze on ją nogami. Potrzeba jej piętna bożego; nieszczęsna ta, która go nie pojmie!

Duszy niewiasty trzeba przedewszystkiem Boga, zawsze i wszędzie, ale szczególniej w nieszczęściu. Powinna ona, tak jak te figury święte, co oczy i ręce ku niebu zwracają, wzrokiem przez mgłę doczesnych cierpień przedzierając się, ku Bogu podążać. Boga powinna ona wskazywać mężowi, aby nie popadł w rozpacz, Boga niech wskazuje synom, aby uwierzyli przyszłość.

Więc powinność przekazania synom i córkom najczystszych i najpewniejszych przekonań religijnych i narodowych ciąży dziś przedewszystkiem na polskich **matkach**. Dziecię, które kiedyś spotkać się musi w życiu z zepsuciem i zbrodnią, zwłaszcza to, które zmuszone wyjść z domu i zdala od pieczy rodzicielskiej wśród obcych, miesiące i lata spędzać, — jeśli w domu jeszcze, będzie miało przez matkę umysł uzbrojony w pojęcia jasne, silne i niewzruszone, przejdzie bezpiecznie przez życie, ustrzeże się obłędu i zachowa wśród najgwałtowniejszych pokus i sprzeczności, stały rozum i wiarę żarliwą. Sama walka z tymi nieprzyjaciółmi duszy, przyczyni się do umocnienia wiary, a obraz rozstroju i nieszczęsnych skutków niedowiarstwa, jakie ujrzy w okolo siebie, na świecie stanie mu się dowodem, że to tylko zawiera prawdę, co wyniosło w sercu z domu, z nauki świętobliwej kochającej matki.

Ale ta matka musi być sama tak ugruntowana w cnocie i roztropności, aby umiała dzieciom ich udzielić. Od samego niemowlęstwa, rozum i wiara matki mają przechodzić z jej serca, w umysły dziatek i rosnać z każdym postępem wzrastającego żywota, wtedy będzie moc i życie. Matki więc muszą mieć obok łagodności i w y k s z t a ł c e n i e.

Niechże się kształcą niewiasty polskie pracą umysłową, nauką, rozmową ze światłymi ludźmi, czytaniem dzieł jędrnych i poważnych; bo to tylko może wzmocnić i podnieść ich umysł. Serce niezawodnie jest jedną z głównych dźwigni człowieka; jest zdolne do najszlachetniejszych porywów, — ale tylko wtedy, gdy rozum mu towarzyszy. Inaczej, kto idzie za samym głosem serca, które może być nie roztropne i chwiejne, — ten łatwo za łada uniesieniem, daje się porwać i schodzi na manowce.

Czerpież tedy niewiasty, naukę ze źródeł b o ż e j m a d r o ś c i do własnych umysłów, bo wy mistrzyniami jesteście serc i ducha narodu!

Srebrna kołyska.

(wspomnienie z dziejów naszych.)

W małym domku nad Wisłą, uboga kobieta ze łzami w oczach, śpiewała kołysząc dziecię. Smutną była, bo mąż jej służący w wojsku przy królu Jagielle, przed pół roku poległ w bitwie z Krzyżakami. Znaleźli się źli ludzie, którzy fałszywemi plotkami zaszkodzili jej, bo król cofnął wsparcie, jakim miał ją wspomódz, więc biedna niewiasta cierpiała głód i nędzę.

Kołysząc dziecię nuciła mu a łzy płynęły jej po licach. Wtem otwarły się drzwi. Weszła Temka, stara litwinka, która była dawniej piastunką królowej Zofii, czwartej żony Jagiełły. Po ślubie królewskim, zamieszkała na dworze, a miłosierna królowa zawsze wdzięczność dla niej zachowując, miała ją blisko siebie.

Temka rzekła do Marty: Przyjdźcie Marto dziś wieczorem do zamku. Królowa pani ma do Was prośbę. —

— Cóż takiego?

— Będzie was prosić, abyście przez święta Bożego Narodzenia zostali we dworze, przy małym królewiczu Władysławie, bo król i królowa jadą na Litwę, do księcia Witolda, aby go na chrzciny zaprosić.

W tej chwili zapłakało w kolebce dziecię Marty; chwyciła je na ręce aby uspokoić. Temka pożegnawszy ją, wróciła do zamku.

Wieczorem, do komnaty królowej Zofii weszła Marta. Stała nieśmiało u progu, a łzy potoczyły jej się po twarzy.

Królewicz spał w prześlicznej srebrnej kolebce i przez sen uśmiechał się do aniołów. Nad nim pochylona była piękna i młoda królowa i w zadumaniu nie widziała, iż Marta jej się przypatruje; dopiero po chwili, usłyszawszy płacz cichy, odwróciła się, mówiąc:

— A, to ty Marto, dobrze, żeś przyszła. Zostaniesz z Temką przy królewiczu, dopóki wrócimy. Ale czego płaczesz? Marta przez długi czas nie mogła słowa przemówić, wreszcie rzekła:

— Najjaśniejsza Królowo! Patrzę na twego syna w srebrnej kolebce i myślę sobie: Jakież to szczęśliwe dziecko. Pewnie mu całe życie przejdzie po kwiatach i żadnych cierpień nie zazna!

— Nikt nie wie, co go czeka w życiu — odrzekła królowa. Często ten, co się w kolebce z łyka wychowa, więcej szczęścia dozna, niż ten, co się w srebrnej kołysał!

Ale Marta nie wiele uważała na to co jej matka królewicza mówiła, tylko uklękawszy przy dziecku, powtarzała:

— Srebrna kolebka! a mój mały tam w łykowej, płacze, w zimnej izbie, biedny sierota!

Królowa rzekła znowu:

— Bóg tylko wie, jaka dola będzie naszych synów. Gdy się kiedyś w życiu, da Bóg, za kilkanaście lat spotkamy, przekonamy się, który z nich mieć będzie lepszą dolę.

To cośmy opowiedzieli, działo się w roku 1424. — W dwadzieścia lat później, to jest w roku 1444, król polski, Władysław III, ten sam, który się niegdyś w srebrnej kolebce kołysał, zginął w młodym wieku w bitwie z Turkami, a śmierć jego uważano jako karą bożą za złamanie przysięgi pokojowej. Tymczasem, syn Marty, ten co w łykowej sypiał kolebce, został wysokim urzędnikiem, odznaczywszy się na wojnie, za króla Kazimierza, drugiego syna Jagiełły, a wzięwszy do siebie matkę staruszkę, pielęgnował ją przez resztę życia i pocieszał.

Królowa Zofia, spotkawszy po śmierci syna Władysława, starą Martę i pokazując jej srebrną kolebkę, rzekła ze smutkiem:

— Widzisz Marto, twój syn w łykowej kolebce chowany doznał błogosławieństwa bożego, a mój, mimo bogactw i świetności krolewskiego dworu, smutną śmiercią młody żywot zakończył!

Miłość córki.

(podanie perskie.)

Było to w Persyi, azyatyckim kraju, w bardzo dawnych czasach.

Zołnierze szacha, to jest monarchy perskiego, wpadli raz z jego rozkazu, do dzielnego generała i bez przyczyny, jako oskarżonego, okuli w łańcuchy i do więzienia zaprowadzili. Człowiek ten był jednak niewinnie posadzony. Córka jego jedyna, imieniem Kantemira, mdlała z płaczu i żalu, nie mogąc przewidzieć, co się z ojcem stanie,

Po paru dniach odwiedziła ją ciotka i wzięła do siebie. Starła się ją uspokoić, ale nadaremnie; biedne dziewczę które ojca nad życie kochało, nie mogło o nim nawet na chwilę zapomnieć ani niczem się pocieszyć i prze-myślało tylko, jakimby sposobem go ratować i mówiło sobie duchu:

— Muszę dowiedzieć się koniecznie, gdzie mi ojca zamknęli. Dostanę się do niego i wybawię go, albo sama z nim zginę. Ale jak się dowiedzieć? Żołnierze uchwycili go i od tej pory ani znaku życia nie daje. Nie wiadomo, co z nim zrobili i gdzie jest!

Dziewczyna dumiała długo, wreszcie udała się do starego przyjaciela swego ojca, który był królewskim oficerem i z płaczem zaklinała go, aby jej powiedział, gdzie nieszczęśliwy generał się znajduje.

Stary żołnierz patrzył z rozczuleniem na łzy smutnego dziewczęcia, wreszcie powiedział:

— Moje dziecko, ja wiem gdzie jest twój ojciec, ale cóż ci przyjdzie z tego, gdy ci powiem? Ani on ciebie, ani ty jego, już w życiu nie zobaczysz. Zamknęli go w wielkiej wieży na niedostępnej skale, stojącej nad rzeką Tygrysem, a straż nieustannie czuwa nad nim. Dojść tam nie możesz bo bardzo daleko, przez rzekę nie przepłyniesz, bo bardzo głęboka, na skalę się nie dostaniesz, bo bardzo spadzysta.

— To wszystko nie mię nie odstrasza — odrzekła Kantemira z zapamiętem. — Kocham ojca i żadna ofiara dla niego nie będzie zbyt trudna. Pójdę go ratować.

— Dziewczyno, zlituj się! Jeśli zdradzisz przed kim, że to ja ci powiedziałem, zginę i ja i ty. Milcz o tem, ani słowa nie powiedz!

— Nie bój się, nie rzeknę ani słowa, ale pójdę sama w świat daleki szukać ojca, i albo go uwolnię, albo zginę z nim razem.

To rzekłszy, podziękowała staremu przyjacielowi za wiadomość i wróciła do ciotki.

Przyszła noc, a Kantemira ani oka nie zmrużyła, rozmyślając nad tem, jakie trudne zadanie sobie przedsięwzięła, ile jej trzeba będzie przecierpieć, ale nie straciła odwagi, bo miłość jest zdolna do poświęceń bez granic. Została list do ciotki, w którym doniosła jej, że idzie szukać ojca i że z nim powróci, albo że jej już nikt nie zobaczy. Nad ranem, wzięwszy mały węzełek i nieco pożywienia, wybrała się w drogę.

Biedna dziewczyna! Przeszło sto mil trzeba jej było przebyć, aby się nad rzekę Tygrys dostać. Droga, którą przebyła, nikt nie wypowie jak długą i przykrą była! Żywiła się uproszoną jałmużną, nocowała gdzie się udało; raz w polu, drugi raz wśród nieznanym ludzi. Stopy jej krwawiły się od ostrych kamyków; obwiązywała je szmatami i niezłomną wolą krzepiła siły.... Idąc dzień za dniem, spostrzegła wreszcie brzegi rzeki, nad nią skalę z wielką wieżą, w której uwięziony był jej biedny ojciec.

Wznosząc ręce do góry zawołała: — O mój ojcie, czy ty się domyślasz, że ja tu jestem, czy zobaczysz mię choć zdala? Jakże ci dam znać! —

Poczęła wołać drogiego ojca — ale napróżno, głos jej płynął ku niemu. Nie doleciał uszu więźnia, nie pocieszył zranionego serca.

Zbolała córka siadła nad brzegiem rzeki i zadumała się:

— Co pocznę? Jak się na drugi brzeg dostanę i jak ojca uwiadomię o przybyciu? Nie mam innej rady, tylko nauczyć się pływać, aby przebyć tę szeroką rzekę i dalej próbować pomocy.

I tak uczyniła. Zgodziła się na służbę do pewnego gospodarza; przez dzień nieustawała w pracy, a nocami szła do rzeki i uczyła się pływać, bacząc na to, aby nikt jej nie podpatrzył. Ale dużo trzeba było czasu, nim młode i wątłe jej ramiona wzmocniły się do tego stopnia, aby mogły się oprzeć parciu fali i przenieść ją na drugą stronę rzeki, by prowadziła dalej dzieło oswobodzenia ojca.

Po upływie długich czterech miesięcy, Kantemira umiała już tyle, że podpłynęła pod samą skalę. Zobaczyła ojca stojącego przy zakratowanym oknie

i niewymownie wzruszona, rozplakała się z radości i wołać zaczęła w uniesieniu :

— Ojcie, ja jestem tutaj, ja, twoja córka, Kantemira. Popatrz na mnie ojcie ! przemów do mnie słowo ! —

Ale było to napróżno, ojciec nie słyszał, ani domyslał się że go ukochana córka żywa.

Wróciła smutna i bardzo zmęczona. Na drugi dzień, zaledwie mogła zabrać się do roboty, tak ją ramiona bolały i z sił była wyczerpana.

Codzień przed świtem podpływała ku wieży, wołała ojca, najczulszemi słowami go przyzywając, ale on ani jej ujrzał, ani usłyszał.

Znalazła jednak i na to radę. Wzięła wielki kawał płótna i na nim gdy księżyc przyświecał, wyszyła jak mogła, imię swoje, wielkimi literami. Podpłynąwszy pod skałę, rozścieliła to płótno na odłamie góry, który był naprzeciw okna ojca.

Gdy nazajutrz znów przypłynęła pod górę, ujrzała z radością, że ojciec patrzy na płótno i imię jej czyta. Rzuciła kamień w wodę, a na plusk ten, ojciec spojrział na rzekę i zdumiał się na widok córki. Kantemira podniosła w rękę list, dając mu poznać, iż chce mu go doręczyć. Ale dużo czasu upłynęło i długo dziewczyna w falach rzeki czekać musiała, nim ojciec, skrepiwszy sznur z podartego odzienia, spuścił go w wodę. Przywiązała do niego list i szybko odpłynęła z powrotem. Odtąd, co nocy przypływała pod wieżę, przynosząc z sobą pilniki, liny i inne rzeczy potrzebne do ułatwienia ucieczki, które ojciec za pomocą sznura, przez okno do wieży wciągał.

Ale i to szło długo i ciężko. Dużo dni przeszło, nim nadeszła owa noc ważna, w której ojciec Kantemiry miał się po sznurowej drabinie spuścić z wieży i wybawić z niewoli.

Noc ta była ciemna i burzliwa. Gdy córka przybyła pod skałę i czekała, ojciec z wieży spuszczać się zaczął.

Co za uroczysta i rzewna była chwila, gdy znękany ojciec mógł wreszcie pocziwe dziecko przycisnąć do piersi. Jak serdecznie ta najlepsza córka całowała dłoń ojcowską po tylu cierpieniach i tęsknocie !

— Prędko płynmy ojcie, prędko, za chwilę wszystko się skończy, straż cię nie zobaczy.

Rozpoczęła się przeprawa przez rzekę — ale radość nie długo trwała. Generał osłabiony długiem więzieniem, w połowie rzeki zaczął tracić siły, wreszcie, omdlały, zanurzył się w głąb wody. Rozpacz dziewczęcia była okropna. Słabemi ramionami nie zdołała ojca z głębi wydobyćokropna to była chwila — poczęła wołać ratunku. Na jej krzyk przybiegli strażnicy a widząc dziewczynę, która z nadludzkim wysiłkiem wydobyła omdlałego ojca i wyciągnąwszy na brzeg, starała się zawlec w krzewy, dla ukrycia, — wypuścili strzałę i Kantemira raniona, upadła na ziemię.

Na drugi dzień rano, dozorca więzienia wydał wyrok śmierci tak na ojca, jak na córkę.

Jednak wieść o tym wypadku doszła aż do króla perskiego, który wzruszony tą miłością córki, rozkazał, aby ich oboje uwolnić i napisał, że takiemu ojcu, który ma tak kochającą córkę, wszystko przebacza.

Prócz tego, kazał nad brzegiem rzeki postawić wspaniały pomnik, przedstawiający córkę, trzymającą w objęciu upadającego ojca, a okoliczni mieszkańcy często odwiedzają teraz jeszcze, ten pomnik, strojąc go w kwiaty i opowiadają o córce, która tak bardzo ojca swego umiłowała,



KRAKOWIANKA.

Jestem krakowianka, córka polskiej ziemi,
 Nie mieniałabym się i z najszcześniejszą.
 Wisła nasza Wisła, nasza polska rzeka,
 W Karpatach się rodzi, do morza ucieka.
 Słodko żyć w tym kraju, nad Wisły brzegami,
 I czuć sercem duszą, żeśmy Polakami!
 Wawel nad nią stary duma o przeszłości,
 Chowa on i strzeże ojców naszych kości.
 Czas szybko przemija, Wisła szybko płynie,
 Uczmy się z przeszłości, a Polska nie zginie!

Znak krzyża u zdrowieniem chorych.

Człowiek jest niedołącznem stworzeniem, tak co do duszy, jak co do ciała. Jak dusza jego tak i ciało potrzebuje jałmużny. Zdrowie i bezpieczeństwo cielesne, mają też w znaku krzyża swój ratunek.

Pan Jezus, Słowo wielone, jest źródłem siły i życia. Ewangelia św. mówiąc o nim, gdy z ludźmi obcował, wyraża się w sposób prosty a wzniosły: *Wyptywała z niego moc, lecząca wszystkie choroby*. Świadcstwo dziejów ówczesnych dowodzi, że słowa te stosują się przeważnie do znaku krzyża.

Wiadomem jest z tychże dziejów i z historii kościoła, że pierwsi chrześciance znaku krzyża używali lecząc choroby. Św. Cyryl patriarchy jerozolimski i św. Jan Chryzostom konstantynopolitański, twierdzą, że był on i za ich czasów tak jak dawniej, środkiem leczenia niemocy i pokasania przez dzikie zwierzęta. Podamy znów na to przykłady, a ponieważ wszystkie pięć zmysłów podlega cierpieniu, zaczniemy od pierwszego, to jest wzroku. Ci co czytają „Dzieje męczenników“ pamiętają opis świetnego cudu, jaki zdziałał św. Wawrzyniec, o którym w jednym z hymnów kościelnych śpiewa się że: *znakiem krzyża rozświecił ślepotę*. Święty ten arcydyakon rzymski wszedł do domu niewidomego Krescencjusza, który zalewając się łzami, rzucił się do nóg jego błagając: Połóż rękę na oczy moje, abym cię obaczył. Święty, głęboko wzruszony, odrzekł: Niechaj Jezus, Pan nasz, który otworzył oczy ślepemu od urodzenia, użyczy ci światła. Mówiąc te słowa, położył znak krzyża na oczach Krescencjusza, który ujrzał świat boży i św. cudotwórcę, jak sam tego pragnął.

Mędrzec chrześcijański, Teodoret, opowiada o swej matce co następuje: Matka moja miała ból w oku, na który nie mogły pomódz żadne lekarskie środki. Przeszukano dużo ksiąg, przepytano najuczestszych doktorów, żadnego skutecznego lekarstwa na to nie znaleziono. Rzeczy tak stały, gdy dnia jednego matkę moją odwiedziła przyjaciółka. Ta opowiadała o mężu bożym z Pergamy, imieniem Piotr i o cudzie, który zdziałał. Niewiasta ta dodała te słowa: Zona wielkorządcy ze Wschodu tak samo cierpiała jak ty. Udała się do Pietra, który ją uleczył, modląc się nad nią i czyniąc znak krzyża.

Matka moja, nie tracąc chwili czasu, biegnie wyszukać męża bożego, rzuca mu się do nóg i błaga o uzdrowienie. „Jestem ja tylko biednym grzesznikiem — odrzeczcie on — i wcale nie otrzymałem od Boga takiej mocy, jaką mi przypisujesz.“ — Lecz matka moja podwaja proźby i płacze, oświadczając, że póty go nie opuści, dopóki jej nie uzdrowi. Piotr odpowiada jej: Bóg tylko jest lekarzem tych chorób. Wysłuchuje on tych, którzy w niego wierzą. I ciebie wysłucha, lecz nie dla mych zasług, ale dla twojej wiary. Jeśli więc wiara twoja szczerza, prawdziwa, czysta i niezachwiana — porzuć doktorów i ich leki, a przyjmij lekarstwo, któreć Bóg daje.“ To powiedziawszy, wyciąga rękę ku oku, czyni znak krzyża — i oko uleczone.

Z czasów późniejszych przykłady uczą nas, że choć przeszło wiele stuleci, znak krzyża nie przestał być tak samo pomocnym. Św. Elodyusz, jeden z biskupów francuskich, idąc przez most w Paryżu, uzdrowił niewidomego, który zamiast o jałmużnę, prosił go o naznaczenie krzyżem jego oczu.

Podobny wypadek znajdujemy w życiu św. Froberta, zakonnika z Szampanii. Był jeszcze dzieckiem, gdy matka jego, ślepa od lat wielu, wzięta go

na kolana; potem uściskawszy go i ucałowawszy, prosiła, aby na oczach zrobił jej znak krzyża. Dziecię zrazu nie chciało, ale gdy matka nieustannie go o to prosiła, zrobił co pragnęła, a w tejże chwili matka wzrok odzyskała.

Święty Bernard wyleczył w swem życiu setki ociemniałych głuchych i niewidomych wszelkiego stanu i wieku, z różnych krajów. Czynił to w obecności królów i wielkich panów, za pomocą znaku krzyża.

Śluch, tak samo jak wzrok, odzyskiwali chorzy od najdawniejszych czasów, tymże samym sposobem. Pan nasz, Jezus Chrystus, znakiem krzyża przywracał słuch głuchym, a mowę niemym.

Przenieśmy się myślą do starożytnego Rzymu, do pałacu prefekta, w którym mieszkał Sebastyan, młody oficer rzymski, dowódca oddziału pretoryanów pod panowaniem cesarza Dioklecjana, co tyle wówczas znaczyło, ile dziś tytuł pułkownika gwardyi cesarskiej.

Wymowny i śmiały, używał tych darów na dodanie odwagi męczennikom, których codziennie przyprowadzano do sądu. Dnia jednego, Zoe, żona prefekta rzymskiego, niema od sześciu lat, na swoje szczęście, była obecną przy jego przemowie. Jakkolwiek była poganą, to jednak tak się uczuła wiruszoną, że rzuciła się do kolan świętego, dając mu poznać ruchami rąk, że pragnie być uzdrowioną. Znak krzyża położony przez niego na jej ustach, wrócił jej władzę mowy. Pierwsze słowa, jakie wymówiła, była to prośba o udzielenie jej chrztu świętego.

Gdy św. Bernard był w mieście Spirze, gdzie wielu cudownych uzdrowień dokonywał, przybył do niego Anzelm biskup z Niemiec, mający tak silny ból gardła, że ani mówić, ani nie przełknąć nie mógł. Rzekł on do św. Bernarda: — Powinieneś i mnie uzdrowić. —

Święty mu odpowiedział:

— Jeśli masz tyle wiary, co ci biedacy, którzy tu zdrowie odzyskali to mógłbym i tobie oddać podobną przysługę. —

Biskup odrzekł: — Jeżeli moja wiara nie wystarczy, niech przez twoją uleczonej zostanę. —

Święty wówczas dotknął go, znacząc krzyż i w tejże chwili ból i spuchnięcie ustały.

Św. German szedł raz w odwiedziny do św. Hilarego, którego był przyjaciелеm serdecznym. Po drodze spotkał dwu ludzi, którzy do niego z trudem wiedli biedną niewiastę niemą i chromą. Za ledwie święty uczynił znak krzyża, odzyskała mowę i władzę w nogach. W trzy dni później przyszła sama podziękować swemu dobroczyńcy.

Taki sam cud zdział święty Eutyniusz z Palestyny, nad Terebonem, synem saraceńskiego rządcy w Arabii, który od dzieciństwa był porażony w pół ciała, a usłyszawszy o świętym kapłanie, prosił by go do niego zaprowadzono. Towarzyszył mu ojciec i bardzo wielu znajomych. Eutyniusz znakiem krzyża w jednej chwili uzdrowił młodzieńca. To uleczenie cudowne spowodowało, że nie tylko nawrócili się syn i ojciec, ale zarazem i wszyscy niewierni saraceni, świadkowie tego cudu.

W wiele lat później, św. Wincenty Feraryusz dokonał podobnego cudu.

Gdy był w mieście Nant, przyprowadzono do niego człowieka od osiemnaśtu lat sparalizowanego, który go prosił o błogosławieństwo. — Nie mam srebra ni złota, — rzekł święty do chorego, ale proszę będę Pana naszego Jezusa Chrystusa, aby ci przywrócił zdrowie duszy i ciała. Potem nad jego bezwła-

dnymi członkami, święty znak krzyża uczynił. Paralityk uleczony wstał bezwładnie, złożył dziękczynienie Bogu, oraz świętemu słudze jego, wrócił do domu i od tej chwili nie zaznał już owej choroby.

Złote ziarnka.

Gdy dziecięciu co rozkażesz, to gdy kochasz je serdecznie,
Pilnuj, by cię usłuchało, niewzruszenie i statecznie,
Bo gdy rozkaz w żart obrócisz i spełnionym nie zostanie,
To nad wolą swego dziecka już straciłeś panowanie.
Ani prośbą, ni schlebianiem, nie namawiaj dziecka twego,
Bo tylko stanowczem słowem, nakłonisz je do dobrego;
Ono tysiąc razy dziennie wolę twoją złamać pragnie,
Ale biada tobie, matko, gdy cię do swej chęci nagnie.
Przez ciąg cały życia swego, nie ugięty i zbłąkany,
Pędzić będzie na manowce, jako koń nieokiełznany.
A gdy ostro skarcisz dziecię, to cię kochać nie przestanie,
Lecz o tobie wdzięczna pamięć, wiecznie w sercu mu zostanie.

Gospodarstwo.

Solenie wieprzowego mięsa. Sposób warszawski. Część rozebranego wieprza przed posoleniem należy trzymać nie dłużej niż do trzeciego dnia w miejscu zimnem, baczac jednak, żeby mięsiwo nie zmarzło. Jeśli zaś wypadkiem zmarznie, należy poczekać z soleniem, aż odtaje. Jeśli szynka jest zmarznięta, opiera się ją golenią o stół lub pieńek, i naciska ręką z wierzchu przy kości biodrowej, a nawet całą się lekko ugniata, aby prędzej zmiękła. Potem trzymając lewą ręką za gołęń nabiera się w prawą dłoń soli i naciera się nią mocno całą szynkę. Można też przebić ponad golenią dziurę aż do kości i napchać tam soli z niewielką ilością saletry, a nadto, jeśli szynka jest bardzo gruba, zdjąć nożem wierzchnią warstwę mięsa. Oba te sposoby dopomagają do lepszego przesolenia szynki i zabezpieczają od psucia się.

Do solenia mięsiwa należy przygotować odpowiednie naczynie: wannę, beczkę, lub jaki inny obszerny statek drewniany. Latem stawia się takie naczynie w lodowni i okłada się do koła lodem; zimową porą stawia się w miejscu chłodnem. Na dno naczynia sypie się soli miałkiej, na palec grubo, potem trochę saletry tłuczonej i układa się szynki lub łopatki natarte solą, ściśle jedną przy drugiej, aby nie zostawało pustego miejsca. Z wierzchu posypuje się je saletrą i grubą warstwą soli. Na to kładzie się znów szynki lub łopatki, baczac, aby z tamtych, spodnich soli nie zgarnąć, i znów się po wierzchu trochę saletruje i grubo się soli. Po szynkach kładzie się boczki i podgardla, również solą wpierw natarte. Jeśli są głowy, to można je układać naprzemian z bokami i podgardlami, byle ściśle jedno przy drugim. I to również posypać saletrą i solą. Można też, szczególnie między

spodnie warstwy, nakłść liści bobkowych, pieprzu, kolendry i innych przypraw wedle upodobania. Ułożone tak mięsiwo przykryć deską, nacisnąć kamieniami i pozostawić dwie doby, a na trzeci dzień zalać tak zwanym „sosem“, o którym niżej powiemy. Karki, polędwice i ozorki, tak samo jak i szynki, naciera się solą; a potem składać je trzeba w naczynie oddzielne, a to dlatego, że te małe sztuki w soli nie tak długo powinny leżeć, jak szynki. Po ułożeniu ściśle całej warstwy, posypuje się ją z wierzchu saletrą a następnie solą, ale już nie tak grubo, i zazaz się sosem polewa, baczając, by soli nie splukać.

Sos do polewania mięsiwa robi się w taki sposób: Wziąć wody miękiej, z rzeki, a jeśli studziennej, to gotowanej i niezupełnie ostudzonej. Do kubka takiej wody wsypać trzy ćwierci funta saletry i sporo soli, i mieszać, żeby się wszystko rozpuściło, a szumowiny wypływające na wierzch zbierać i odrzucać. Soli dosypuje się póty, aż sos zrobi się tak gęsty, że jajko lub kartofle wrzucone do kubka wypłyną na wierzch. Gdy to nastąpi, sos jest w sam raz dobry do użycia.

Sosem takim zalewa się mięsiwo na trzeci dzień po zasoleniu. Wlewać go trzeba bardzo ostrożnie, z boku aby nie zmylić wierzchniej warstwy soli i saletry.

Najkrócej trzyma się w sosie polędwice i ozorki, które w dziesięć dni są już dostatecznie słone. Karki pozostawia się w sosie do dwóch tygodni. Jeśli z mięsem wieprzowem posolona była razem wołowina, to ozór wołowy wyjmuje się z sosu piętnastego dnia, a reszta wołowiny wyjmuje się po czterech tygodniach. Podgardła i łebki wieprzowe powinny leżeć w sosie do trzech tygodni, boczki do czterech tygodni, szynki zaś od czterech do sześciu tygodni, stosownie do wielkości.

Po wyjęciu z sosu, mięsiwo kładzie się do obszernego naczynia drewnianego i zalewa się wodą, która wyciąga z niego zbytek soli. Ozorki, polędwice i karki pozostają najwyżej pięć godzin; dłużej moczy się je chyba w takim razie, jeśli były przesolone. Głowy, podgardła, boki i szynki mokną dłużej lub krócej, stosownie do wielkości, w każdym razie jednak nie powinny pozostawać w wodzie dłużej nad czterdzieści godzin.

Sposób litewski. Mięsiwo świeże rozebranego wieprza naciera się solą z saletrą, póki jeszcze ciepłe. Po natarciu rozkłada się na stole tak, aby każda część leżała oddzielnie do czasu, aż zupełnie wystygnie. Na sto funtów wieprzowiny bierze się do nacierania pięć funtów soli prażonej (to jest wysuszonej doskonale w piecu), stłuczonej mialko i przesianej przez przetak. Do tego dodaje się po 5 łutów: saletry, liścia bobkowego i pieprzu angielskiego (czyli angielskiego ziela), półczwarta łuta goździków i 10 łutów kolendry. Kolendra sypie się prawie w całości, zaledwie nieco potłuczona inne zaś przyprawy winny być dobrze utłuczone. Kto chce, może jeszcze dodać do tego cebuli i czosnku. Do dalszego solenia należy zawczasu przysposobić niewielkie skrzynki drewniane. Dna skrzynek wysypać solą z przyprawami, a następnie układać jak najszczelniej warstwami już natarte i ostudzone mięsiwo. Każdą ułożoną warstwę mięsiwa przesypać znowu solą z saletrą i innemi przyprawami. Trzeba tylko baczyć, aby mięso przedtem doskonale wystygło, w innym razie bowiem nabrałoby przykrego smaku. Układać je należy bardzo ściśle, aby jak najmniej powietrza w paczce pozostało. Polędwice i ozorki lepiej kłaść w osobne paczki, bo wówczas można je nie tak mocno

solić. W takim razie jednak pomiędzy większe sztuki mięsa, jak szynki, łopatki i tak dalej, wypadnie wkładać dla zapelnienia dziur zrzynki słoniny. Napelniwszy skrzynkę po sam wierzch, sypie się jeszcze raz grubo soli z prawami, naciska się wiekiem skrzynki i kamieniami i pozostawia w miejscu ani zbyt ciepłym, ani zimnym, na dwie doby. Na trzeci dzień skrzynkę zabija się z wierzchu, wszystkie jej szpary zalewa się dokładnie smołą i wynosi w miejsce chłodne, ale ubezpieczone od mrozu. Potem raz lub dwa razy na tydzień trzeba skrzynię przewracać to dnem, to znowu wiekiem do góry, aby wydzielający się z mięsa rosół równomiernie je oblewał.

Kto chce przechować część mięsiwa niewędzonego do lata i dłużej, niech je składa w skrzynki małe, tak żeby w każdej mieściło się nie więcej nad dwie szynki i kilka mniejszych kawałków. W takim razie trzeba trzymać zasolone mięsiwo w lodzie, oblepiwszy starannie skrzynkę smołą.

Mięsiwo przeznaczone do wędzenia, wyjmuję się ze skrzynek w marcu w dzień pogodny, tarza się w pszennych otrębach. albo też oszywa się w stare płótno, lub okręca w papier, i wywiesza na wiatr na dwa lub trzy dni, aby przed wędzeniem obeschło.

Sposób niemiecki. W wielu okolicach niemieckich przygotowują szynki do wędzenia następującym sposobem: Na dziewięć funtów soli biorą pięć łutów saletry i funt cukru miątkiego. Mieszaniną tą nacierają ciepłe jeszcze szynki i rozkładają je na stole do wystudzenia, zdala jedną od drugiej; potem składają do odpowiedniego statku drewnianego przesypując tą samą mieszaniną. Usolone szynki osuszają na powietrzu i biorą do wędzenia.

Kto robi wędlinę na sprzedaż do prędkiego użycia, nie na długie chowanie, temu sposób warszawski jest dogodniejszy, bo mięsiwo nie tylko nie traci wagi, ale nawet staje się cięższe. Taka wędlina jednak będzie nie-trwała, nie da się długo trzymać. Dla gospodarzy więc, robiących wędlinę tylko raz lub kilka razy do roku na długie przechowywanie, daleko lepszy jest litewski sposób solenia.

Rady domowe lekarskie.

Dodrym środkiem lekarskim domowym, jest lubiony i znany ze swego zapachu fiołek. Zbiera się całą roślinkę, wraz z liśćmi i ostrożnie się susza, potem najlepiej się ją zachowuje w szczelnie zamykanej blaszance. Herbata z fiołków jest dobrem lekarstwem na kszel, koklusz, oraz pomaga do wydzielania flegmy w suchotach. Także ból głowy połączony z mocnem rozpaleniem ustaje, po obmyciu herbatą z fiołków, zwłaszcza tylnej części głowy. Herbata fiołkowa jest jeszcze pomocną na ból gardła, jako płukanie. Liście zaś fiołków rozgniecione i przyłożone do zaczerwienionych wrzodów i wyrzutów, rozpędzają je i goją.

Przeciągnięcie muszkułów przy wywichnięciu ręki lub nogi, leczy się zwykle zimnymi okładami. Daleko jednak lepiej działają gorące okłady (tak gorące jak tylko wytrzymać można). Aby skutek był pewniejszy, dodaje się do wody kilka kropel płynu arnika, którego dostać można w aptece.

Pokrzywa jako środek leczniczy na reumatyzm oddaje niejedną przysługę. Nawet w zastarzanych wypadkach zaleca się codziennie przez kilka

minut chore miejsca pochłostać świeżą pokrzywą, a cierpienia wkrótce ustąpią. Prócz tego, ususzone pokrzywy, zaparzone następnie na herbatę, są i na wewnętrzne niedomagania bardzo przydatne. Herbata pokrzywana rozpuszcza flegmę w piersiach i na płucach, oczyszcza żołądek z wszelkich nieczystych zawartości i usuwa je.

Na uporeczywy katar zalecamy następujący środek: Łyzeczkę sproszkowanej kamfory wysypuje się w dość obszerne naczynie, a na to nalewa się do połowy naczynia wrzącą wodę i zakłada się na nie tutkę papierową trójkątną, jakich używają w handlach korzennych, a której koniec ślepy obcina się o tyle, aby pozostały otwór można było włożyć w nos — i wciąga się przez nos ciepłe kamforowe wyziewy przez 10 do 15 minut. Powtarza się to po 4 ech lub 5-ciu godzinach, a uparty i zadawniony katar musi ustąpić po użyciu tego środka.

Cebula jako środek przeciw odmrożeniu. Już w najdawniejszych czasach znano skuteczność leczniczą cebuli na różne cierpienia. Wybornie ona pomaga przeciw odmrożeniu członków. Trzeba ją utrzeć i rozmiażdżyć i smarować tym wyciskiem z niej bolące miejsce, szczególnie wtedy, gdy się jątrzyć zaczyna. Trzeba to smarowanie powtarzać aż do zupełnego zagojenia.

Tasiemiec (soliter) czyli robak w wnętrznościach człowieka żyjący, truje się przez picie herbaty, czyli odwaru z kwiatu rezedy do której wlewa się nieco rycynowego olejku.

Na katar żołądka jest lekarstwem przed każdym jedzeniem, t. j. rano, w południe i wieczorem zażywać po pół łyżki nietłuczonego nasienia gorczycy. Środek ten oczyszcza żołądek i przywraca mu zdrowie.

Przeciw wybuchom krwi z nosa, następujący zalecamy środek: po wypłukaniu nosa czystą, zimną wodą, (co można przez natryskanie małą szprycą uczynić), wstrzykuje się w nos sok z świeżo wyciśniętej cytryny. Jedno takie wstrzyknięcie zazwyczaj wystarcza na wstrzymanie upływu.

Spirytus mrówczany używany skutecznie do nacierania członków w reumatycznych i paralitycznych cierpieniach, najłatwiej w następujący sposób przyrządzić można: flaszkę z odrobiną miodu wewnątrz, zakopuje się aż po szyjkę, w kopiec mrowiska leśnego. Mrówki natychmiast schodzą się do miodu i cała flaszka w krótkim czasie jest niemi napełniona. Wtedy wlewa się w nią spirytus, który bezzwłocznie umarza mrówki. Po kilku dniach stania, spirytus się odciedza i może być użyty do nacierania.

ROZMAITOŚCI.

Przestroga dla dziewcząt. Jeden z czytelników naszych przysłał nam opis następującego zdarzenia: W jednej wsi nad Wisłą, do dworskiego kowala zgłosiła się do służby dziewczyna i przez parę lat przykładnie się zachowywała. Razu jednego dała się przecie komuś zbałamucić i dziecię które w nocy przyszło na świat, ukryła w skrzyni między chusty gdzie biedactwo zasnęło snem wiecznym, a sama, jakby nie dając nie poznać po sobie, poszła rano do roboty.

W trzy dni później, ogrodnik dworski chodząc nad jeziorem, ujrzał, jak kruki i gawrony coś dziobią. Zbliżywszy się, spostrzegł małe dzieciątko,

z wydziubanemi oczami, po których tylko dołki zostały. Zrobił się więc ruch i szukano za sprawczynią zbrodni. Zandarm śledził długo, ale z początku nie dojść nie było można. Uważały jednak kobiety, że Kasia, sługa kowala pobladła i zmieniła się. Za pomocą kobiety, która matki leczy, i między dziewczętami szukała winowajczynią, stwierdzono iż to Kasia rzeczywiście jest tą wyrodną matką. Sąd skazał ją na dwa lata więzienia. Lecz gdy karę tę odsiedziała, czy myślicie, kochane siostry że się odmieniła? Nie, w krótkim czasie narodziło jej się drugie dziecko, i tym razem nie zgładziła je ze świata, ale jakby za karę od Boga wymierzoną, dziewczyna ta potwornie wygląda, bo oczy, jak dwie wysadzone cebule sterczą jej na twarzy. Ma ona już teraz 15 lat a biedna matka która służy jeszcze do tego czasu i nie prawie sobie nie zarobiła, chować musi to upośledzone dziecko które jej żywo grzech młodości przypomina.

Oto macie dziewczęta przestrozę: Niektóre z was, jak tylko dorosną, chcą zaraz iść w świat, na służbę, do dworu, albo co gorzej, do żyda, dlatego, że tam mało roboty. Ale ty dziewczyno, pamiętaj na to, że tam grzechu dużo i gdybyś pamiętała o bożych przykazaniach, tobyś się strzegła takiej służby. I do was zwracam się, kochane matki i przypominam: nie wyganiajcie swoich córek na służbę tam, gdzie im grozi niebezpieczeństwo, bo będziecie odpowiadać przed Bogiem może bardziej niż one. Ale nie jedną z matek mówi: Idź Kas'u, idź Maryś, może się któremu chłopcu spodobaś. Oj, matko, gdybyś sobie przypomniła swoje młode lata, tobyś nie wystawiała swego dziecka na zgubę, pamiętając na słowa Pisma św.:

— „Kto miłuje niebezpieczeństwo, zginie w niem.“

Zły duch się cieszy, gdy w sidła swoje złowi nierozważną duszę, a choć upadła dziewczyna ukryje hańbę przed światem, to jednak przed Bogiem nie się nie ukryje i na dolinie Jozafata wszystko wyjawionem zostanie.

Szczepan T.

Kara za zgwałcenie powołauiia. Czytamy w życiu Sgo Alonsa Liguori, iż ten święty założyciel zakonu posiadał dar proroczego ducha, który go przez całe życie nie opuszczał, kładąc mu w usta, zawsze spełniające się przepowiednie.

Dar ten boży objawił się w nim po raz pierwszy, przy następującem zdarzeniu w mieście Formicola.

Jeden młody nowicusz, imieniem Michał Altertis który poświęciwszy się w duchu na służbę bożą, już przez czas jakiś pozostawał w zakonie i pragnął gorąco zostać kiedyś wyświęconym, — został pewnego razu przymusem odebrany przez rodziców, którzy pragnąc aby żył z nimi dla ich własnej przyjemności i korzyści, — pożałowali go Bogu na ofiarę.

Święty Alfons, po tym gwałcie z ich strony, rzekł im:

„Postawiliście wprawdzie na swoim, ale to zwycięstwo drogo opłaciecie.“

I zaprawdę, — zaledwie młody Michał wszedł do rodzicielskiego domu, — umarł brat jego starszy, — syn pierworodny. —

Ojciec w najwyższem zmartwieniu, zawołał z bolesną skrucą:

„Oto Bogu jednego zabrałem, a Bóg odebrał drugiego!“

Powrót do zgubnego nałogu. W pewnej wiosce odbyła się missya i wielu ludziom do nawrócenia pomogła. Między innemi, przystąpił do śś. Sakramentów człowiek, który już oddawna oddawał się pijaństwu. Teraz oddrzekł się trunku i przez dziesięć lat przyrzeczenia tego dotrzymał. Razu jednego za-

chorował. Doktor poradził mu, aby dla poprawienia strawności, wypić czasami kieliszek wódki. Człowiek ów, znając dobrze sztuki jakie z nim wyprawiało licho siedzące w wódce, nie dowierzał sobie i poszedł po radę do tego samego misjonarza, który go niegdyś odwiódł od nałogu i zapytał, czy może usłuchać rady doktora. Spowiednik dowiedziawszy się, iż doktor żadnego innego środka nie znał, któryby miał mu być na żołądek pomocny w takim razie, odrzekł: — Mój bracie, jeżeli od czasu do czasu, chcesz mały kieliszek jedynie dla wzmocnienia, wypić, możesz tego trunku użyć wyłącznie jako lekarstwa — i tego ci nie zabraniam. Ale uważaj, aby się w tobie ta uśpiona zła namiętność teraz nie obudziła, bo w takim razie, pod żadnym warunkiem nie powinienys już i tknąć wódki! — Człowiek odszedł do domu z dobrem postanowieniem, ale gdy zakosztował miłego trunku, już go nie porzucił. Po roku był pijakiem, jeszcze gorszym niż wprzód. Nie poprawił się już i umarł z opilstwa.

Strzeżcie się powrotu do dawnego nałogu; jest on tak gróźny, dlatego że prowadzi do coraz większego upadku!

Post Araba. Chrześcianie od Turków i Arabów w ogóle nie mogą się wiele nauczyć; jest przecie jedna rzecz, w której muzułmanie dają nam dobry przykład, mogący nie jednego z wiernych zawstydzić, a tym jest: ścisłe wypełnianie religijnych przepisów. Słuchają oni swego Koranu tak pilnie, że nie ich nie nakłoni do złamania jego przykazań.

Był to gorący dzień listopada; a musimy wiedzieć, że przez cały ten miesiąc, muzułmanie ostry post zachowują. Od wschodu do zachodu słońca, mają wzbronione jedzenie a nawet picie. Dnia tego, jeden pan, podróżny z obcych krajów, przybył do Egiptu, aby oglądać sławne piramidy, czyli olbrzymie grobowce dawnych egipskich monarchów. Najął sobie młodego Araba, aby mu służył za przewodnika. Przez skwarne upały całodzienny, chłopiec ten biegł obok osła, na którym jechał podróżny. Ten wioził z sobą pomarańcze, dla ożeźwienia się wśród gorąca, a wziawszy kilka, ofiarował je Arabowi. Chłopiec przyjął owoce z podziękowaniem, ale je zaraz wetknął za rąbek płaszcza.

— Czy nie masz pragnienia? — zapytał go podróżny. — O, mam wielkie, panie, — odrzekł, — ale nie wolno mi ich używać, bo to czas postu! — I tak wytrwał aż do wieczora na piekącym skwarze, nie jedząc ani pijąc, dopiero gdy zaszło słońce, wyjął pomarańcze i pokrzepił się nimi. Jakże w obec tego chłopca wstydziły się musiał taki chrześcjanin, co nie dba o dochowanie ścisłe katolickiego postu, uświęconego przecie 40-stodniowym łaknieniem na puszczy, jakiemu P. Jezus poddał się dobrowolnie!

Występna żona. Słusznie powiedział niegdyś uasz Krasicki, że „miłe złego początki, lecz koniec żałosny.“ Do Międzyrzecza w Królestwie polskiem, przed paru laty przyjechała tu z Siedlec pewna „słomiana wdówka.“ Mąż jej, ożeniwszy się bardzo młodo, wkrótce po ślubie wyciągnął los do wojska. Odjeżdżając zapewniał żonę, że ciągle będzie myślał o niej, i prosił, aby nawzajem, o nim pamiętała i do jego powrotu nie wyjeżdżała z Siedlec, gdzie oboje mieli krewnych i znajomych. Żona obiecała, ale życie samotne wkrótce jej się sprzykrzyło. Chciała żyć wesoło, a tu wobec krewnych nie wypadało jakoś weselić się po rozstaniu z mężem. Nie bacząc więc na obietnicę, przeniosła się z Siedlec do Międzyrzecza. Tu poznała się z jakimś Janem Horoszem, człowiekiem bez czei i wiary, który przed kilku laty dał się przekupić nie-

mieckim spekulantom i namawiał ludzi, aby wyjeżdżali do Brazylii. Poprzyjaźniwszy się z nim, słomiana wdówka zapomniała o mężu i o Bogu. Tymczasem mąż dostaje niespodzianie urlop i przyjeżdża do domu. Nie znalazłszy żony, a słysząc od krewnych, że zamieszkała w Międzyrzeczu, zrzuca mundur, przebiera się i jedzie po nią. Ale żona nie ucieszyła się jego widokiem. O powrocie do domu ani myśli, tylko naradza się z przyjacielem, jakby się pozbyć nieporządanego gościa. Przewrotny Jan obmyślił zaraz sposób na to. Włożył ukradkiem jakiś fałszywy paszport do kieszeni żołnierzowi i zaskarżył go, że wybiera się uciec zagranicę. Zrobiono poszukiwania, znaleziono ów paszport i oskarżony poszedł do więzienia, a następnie został skazany do rot aresztańskich. Uradowani zdrajcy myśleli, że już teraz będą mogli żyć spokojnie. Ale Bóg nie chciał zguby człowieka niewinnego. Manifest Najwyższy uwolnił wszystkich oskarżonych o fałszowanie paszportów, więc i nasz żołnierz wrócił znowu do domu i zamierzał upomnieć się o swe prawa. Żona ujrzawszy go struchlała. I Judasz, co go niewinnie oskarżył, zrozumiał, że teraz trzeba będzie za wszystkie jego krzywdy odpokutować. Ale nadrabiał miną. „Nie bój się,“ — uspokajał towarzyszkę, „damy sobie radę.“ Było to 30-go grudnia. Nazajutrz Jan wstawszy zrana powiada, że to ostatni dzień starego roku, trzeba go zatem wesoło przepędzić. Poszli więc od samego rana na przechadzkę, a potem wstąpili na poczęstunek do karczmy. Jan kazał dać kwaterkę spirytusu i zaczęli pić. Po chwili wyjął z kieszeni jakiś proszek w papierku, wsypał sobie do kieliszka i wypił ze smakiem; resztę wsypał do jej kieliszka i ona wypila. Ale widąc sobie nie pożałował, bo po chwili porwały go straszne boleści, aż zaczął się tarzać po ziemi. Kobieta widząc że to nie żarty, biegnie co tchu do Janowego brata, aby go ratował. Brat przyszedł do karczmy, chce chorego zabrać, ale ten iść nie może. Pobiegł więc po dorożkę, aż tu tymczasem i jego fałszywa bratową chwytają boleści. Zabiera więc oboje na dorożkę i wiezie do szpitala. Doktor wziął się wnet do ratunku, ale już było zapóźno. Wezwano księdza, lecz Jan nie doczekał nawet jego przybycia i zaraz ducha wyzionął. Kobieta otrzymała ostatnie namaszczenie i przemęczywszy się jeszcze kilka godzin, pod wieczór również zmarła. Taką to niespodziankę obmyślił Jan na zakończenie starego roku, taki sposób znalazł, aby uniknąć odpowiedzialności przed człowiekiem ciężko pokrzywdzonym. Ale zapomniał, że cięższa jeszcze odpowiedzialność czeka przed Bogiem, którego sądu w żaden sposób nie można uniknąć.

Na Pogrzebie — słuchaj, ta nieboszczka, to nie była zwykła sobie osoba, tak jak ja i ty; ona posiadała dziewięć języków. — O, dla Boga, jakże ona niemi w gębie obracała!?! —

Podczas wojny. Żołnierze zgłodnieli maszerując przez wieś, wołają przed gospodarzami: — Gospodiu, dajcie nam mięsa i wódki! — Niema! — No, to chleba! — Niema! — Mleka! — Niema! Więc wody! — O, woda zaraz, zaraz, zaraz, jest! jest! —

